

Próby koloru

W Galerii Imaginarium trwa wystawa malarstwa Małgorzaty Borek pt. "Próby koloru".

Łódzka artystka specjalizuje się w sztuce abstrakcyjnej - ale nie ma w tej twórczości nic z chłodu konstruktywizmu czy "hałaśliwości" abstrakcjonizmu ekspresyjnego. To sztuka cicha, skupiona, niemal medytacyjna. Niczym dalekowschodni mnich usypujący mandalę albo niczym Roman Opalka wypisujący maczkiem kolejne liczby Borek sukcesywnie i cierpliwie maluje jedna obok drugiej kolejne smużki koloru. Byłoby łatwiej i szybciej, gdyby używała szerokiego pędzla, ale nie - właśnie powolność jest istotą tej pracy. Drobne smużki sprawiają, że obrazy stają się szlachetne, misterne. Do tego te wspaniałe kolory - zdecydowane, głębokie, mięsiste: turkusy, zielenie, czerwienie, fioleto... Czasem w całej pracy dominuje jeden kolor w wielu odcieniach, czasem jeden kolor płynnie przechodzi w drugi, a niekiedy barwy kontrastują ze sobą, tworząc wielobarwny pasiasty kobierzec przypominający strój łowiczanki.

Z bliska dobrze widać strukturę obrazów, a właściwy efekt można dostrzec z pewnego oddalenia - powstaje złudzenie ślizgania się światła po powierzchni płótna.

Żadna reprodukcja nie oddaje urody obrazów Małgorzaty Borek - to trzeba zobaczyć na własne oczy...

Poniżej tekst Jerzego Jarniewicza pt. „Malarstwo ogniowej próby”, zamieszczony w publikacji towarzyszącej wystawie:

Jeśli, jak podpowiada nam tytuł wystawy, mamy tu „Próby koloru”, to o jakich próbach mowa? Czy artystka, jak fizyk, sprawdza i bada, czym jest i może być kolor? Czy może barwę wystawia na próbę, jak na próbę wystawia się nawróconego, chcąc się dowiedzieć, jak długo dotrzyma nowemu wyznaniu wierności? Albo jak żołnierza w boju, jeszcze niesprawdzonego, by przeszedł przez ogień? Czy taka próba koloru to, dajmy na to, sygnał, że do mety jeszcze daleko, a to, co widzimy, jest pierwszym czy drugim podejściem, przedbiegiem, uwerturą, strojeniem malarskich instrumentów? A może chodzi o próbę jak próba złota czy srebra, zawartość w stopie kruszcu, która ustanawia jego cenę i wartość? Odpowiedź może być jedna: to próby w każdej postaci, bo mamy tu do czynienia z czymś, co otwarte, zmienne, przygodne i fragmentaryczne.

Malarstwo Małgorzaty Borek spełnia się w malowaniu. Malarstwo Małgorzaty Borek jest malowaniem. To, co widzimy na płótnach, to zapis spotkania artystki z przestrzenią i barwą, z materią i światłem. To sztuka, użyjmy tego terminu, performatywna, w której malarka uczestniczy na tych samych zasadach, co język, którym się posługuje. Ona nim powoduje, nie mniej niż on nią. Można powiedzieć: Małgorzata, mówiąc, słucha. Albo: malując, Małgorzata patrzy, jak maluje się jej obraz. Przekracza więc w tym działaniu tradycyjny dualizm języka i doświadczenia, ekspresji i rzeczywistości, podmiotu i przedmiotu, niemal dociera do granic bezpośredniości. To, co tworzy, to nie statyczne dzieła-wytwory, a wydarzenia, które domagają się ciągłych dopełnień. Stąd serie obrazów, stąd obrazy towarzyszące, doraźne i próbne, stąd też, jak sądzę, poziomy układ płócien, otwierający malarstwo Małgorzaty na dzianie się, na szczególną narracyjność jej „prób”.

A próby niczego nie gwarantują. Szerokość powtarzanych pasm, wypełniających całą przestrzeń obrazów, jest tylko po części wyznaczona szerokością pędzla, bo jakie to będzie pasmo, zależy od najdrobniejszych wahań nacisku, od nieprzewidywalnego drżenia ręki. Dłoń artystki kładzie kolejne pasmo wzdłuż pasma poprzedniego, słuchając się go z pokorą, dając mu się prowadzić, ale ono też poddane jest nieprzewidywalności związanej z jego fizycznym, materialnym charakterem - też się po swojemu rozszerza, rozjaśnia, waha.

Los chciał, że w życiu nie namalowałem ani jednego obrazu. Ale w tymże życiu napisałem kilka wierszy i chyba co nieco wiem, jak się wiersze pisze. Otóż pisze się nie całkiem inaczej niż Małgorzata maluje swoje obrazy: pasmo za pasmem. W wierszu też każdy kolejny wers, każda

kolejna fraza jakoś się do poprzedniej przykleja, przysposabia się do niej, a jednocześnie, jakoś się paczy, wrywa, indywidualizuje, gra po swojemu i na swoją nutę. Jaki będzie efekt powstającego wiersza, nie wie chyba żaden dobry poeta. Żaden dobry poeta nie wie, dokąd go wiersz zaprowadzi. Bo wiersz jest pisaniem, w którym to, co zostało już napisane, wyznacza po części to, co jeszcze zapisane będzie. Uwaga: powiedziałem „to, co zostało już napisane”, a nie „to, co umyślił sobie poeta”. W.B. Yeats, Irlandczyk, któremu zdarzyło się za wiersze dostać kiedyś Nobla, zapytany, skąd w jego poezji takie głębokie myśli, odparł: „z rymów”. To rym bowiem prowadzi poetę – do nieprzewidywalnych skojarzeń, które życzliwi czytelnicy nazwą potem głębokimi – choć one z powierzchni są, z przypadkowych na niej zderzeń i zdarzeń. Popatrzmy teraz na malarstwo Małgorzaty: czyż nie jest ono rymem, tyle że widzialnym? Raz dokładnym, raz przybliżonym; raz męskim, raz żeńskim. Bo Małgorzata na naszych oczach po prostu rymuje i w rymach kryje się jedna z tajemnic jej malarstwa.

Mogłoby się wydawać, że to malarstwo konsekwentnie samozwrotne, malarstwo o sobie samym, refleksja nad tym, czym jest malowanie. Tak, trzy razy tak. Ale nie tylko. Chciałoby się tych płócien dotykać, bo widać, jak kolor się na nich nawarstwia i pęcznieje, jak się materializuje i tworzy długie, nabrzmiące jak żyła wiązki. To zmysłowe malarstwo zmysłowej powierzchni. A z drugiej strony: to wyrażona w farbach medytacja nad koniecznością i przypadkiem, powtórzeniem i zmianą, ideą i materią, kolorem i substancją, biologią i geometrią. Nad tym, jak czas (bo to czasochłonna, benedyktyńska praca przypominająca robotę średniowiecznych iluminatorów) przemienia się w przestrzeń (bo możemy objąć te obrazy jednym spojrzeniem, powiesić na ścianie, sfotografować). To także malarstwo, które poza płótno wychodzi, powiedziałbym wręcz, że poddaje się zewnętrznemu światu, kiedy pozwala, by współtworzyło je światło, bo wszystko, czym cieszyć się mogą nasze oczy – efekty kolorystyczne, iluzja ruchu, wrażenie wypukłości, cienie i błyski na farbach – zależy od tego, jak światło, jakie, skąd i kiedy, położy się na płótnie. Wróćmy więc do początku i lekko skorygujmy: to światło, oprócz malarki, poddaje próbom kolory. Prześwietla je, przepoczwarza, nadaje im kształt. To próba ogniowa dla barw. W pokazanych na wystawie obrazach Małgorzacie Borek udało się z tego światła zrobić cichego współnika.

Małgorzata Borek

Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. W 1993 roku uzyskała dyplom: w pracowni prof. Aleksandry Mańczak – z tkaniny unikatowej; w pracowni prof. Andrzeja Gieragi – z malarstwa. Obecnie pracuje w ASP w Łodzi jako asystent w pracowni kompozycji prof. Henryka Hofmana. Jako twórca zajmuje się malarstwem i instalacją. Brała udział w wielu wystawach w kraju i za granicą.

Wystawa czynna do 14 marca 2015.